

Babyscience, czyli kiedy nauka spotyka dziecko

WYWIAD Z DR. EUGENIUSZEM PRONINEM

Eugeniusz Pronin

Wiek: 37 lat

Dzieci: syn (4 lata), córka (rok)

W związku małżeńskim

Praca: pracownik
badawczo-dydaktyczny
na Wydziale Biologii UG

Fot. Łukasz Bień



► Co było pierwsze: nauka czy tacierzyństwo?

Na początku była nauka. Najpierw był doktorat, potem pracowałem przez chwilę w urzędzie, bo nie miałam etatu. Później pracowałem przez dwa lata na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Biologii, gdzie brałem udział w projekcie, więc byłem typowo pracownikiem badawczym. I wtedy, z uwagi na mój

wiek i wiek małżonki, zdecydowaliśmy, że nie ma co odwlekać, jeśli chcemy mieć dziecko. Mariusz urodził się w Warszawie. Potem, gdy przenieśliśmy się do Gdańska, bo dostałem do realizacji projekt i dobrze nam się funkcjonowało z Mariuszem, to zdecydowaliśmy się na drugie dziecko. Prawdopodobnie ostatnie, ponieważ jesteśmy już zbyt zaawansowani wiekowo. Jeżeli chodzi o balansowanie, co jest ważniejsze:

czy rodzina, czy – nauka, to teraz mogę powiedzieć, że ważniejsza jest dla mnie rodzina.

► Czy był taki moment, kiedy było odwrotnie?

Nie, kiedy już się zdecydowaliśmy zostać rodzicami, to wiedziałem, że będę układał sobie tak pracę, żeby jak najczęściej i jak najdłużej być też z dzieckiem. Nie tak, że ja oddaję się pracy kosztem czasu

spędzonego z rodziną. Wiadomo, w nauce jest tak, że rwie się każdą godzinę i chce się pracować w każdej wolnej chwili, w której się nie spędza czasu z rodziną. Dopasowywałem czas pracy do tego, jak wyglądało życie rodzinne, nie odwrotnie.

► **Na ile jest to możliwe w pańskiej dyscyplinie?**

Kiedy byłem na stanowisku projektowym, były momenty, kiedy niestety rodzina musiała zaakceptować, że wyjeżdżam na staż naukowy, który pierwotnie miał trwać sześć miesięcy. Podzieliłem go sobie jednak na dwie części, bo mogłem. Nie wyjechałem ciurkiem na sześć miesięcy, tylko dwa razy na trzy miesiące. Był to okres pandemiczny, więc zrezygnowaliśmy z podróży w ramach odwiedzin. Ale gdy wracałem do kraju, to wybierałem urlopy i dłuższy czas spędzałem z rodziną, żeby zrekompensować synowi i córce te miesiące, kiedy mnie nie było.

► **A co z krótszymi wyjazdami na konferencje?**

Jestem bardziej aktywny w tym roku, ponieważ obostrzenia pandemiczne zostały zniesione. Byłem więc na czterech konferencjach. Na konferencje zagraniczne nie zabierałem rodziny, ale na krajowy zjazd hydrobiologów pojechaliśmy w czworo, bo żona też jest zaangażowana w naukę. Poznaliśmy się na studiach doktoranckich i żona jeszcze chce od czasu do czasu coś naukowego zrobić, więc na zjeździe hydrobiologów prezentowała poster. Mimo że pojechaliśmy całą rodziną, wszyscy uczestnicy uśmiechali się do nas życzliwie. Na zmianę zajmowaliśmy się

dziećmi, żeby każde z nas mogło wysłuchać tych sesji, które go bardziej interesowały. Żona jest zoologiem, a ja jestem biologiem, botanikiem ukierunkowanym na roślinność wodną, ochronę środowiska i trochę geochemię, w zasadzie pracuję interdyscyplinarnie.

► **Czy ten rodzaj działalności naukowej nie wymaga od pana pracy w terenie?**

Wymaga. Teren mieliśmy zaplanowany tak, żeby zrobić go jak najszybciej, ponieważ kiedy pisałem projekt, Mariusz już był w naszym życiu. Sama praca w terenie trwała trzy tygodnie, a otrzymany materiał i wyniki wystarczyły mi na kolejne trzy lata projektu. Przez pandemię i tak nie zdążyłem wszystkiego opracować i opublikować. Mam jeszcze materiał do pracy na dwa-trzy lata.

► **Co oznacza „teren” w przypadku pańskich badań?**

Wyjeżdżaliśmy z grupą badawczą na jeden dzień nad jezioro, pobieraliśmy próbki. Nurkowaliśmy, żeby pobrać roślinność i osad. Mierzyliśmy także różne parametry fizyko-chemiczne wody. Następnie obrabialiśmy materiał w laboratorium i analizowaliśmy go po powrocie z laboratorium, czyli od godziny ósmej do dwudziestej drugiej. I to były trzy tygodnie takiej intensywnej pracy w terenie. Gdy pracowałem w Warszawie, tych wyjazdów terenowych i delegacji było więcej, to było bardziej czasochłonne.

► **Jak wygląda rozkład opieki nad dziećmi, kiedy pan wyjeżdża z różnych powodów?**

U nas było tak, że kiedy pracowałem w terenie, to żona mogła wziąć pracę zdalną i pojechać do rodziców, którzy zajmują się gospodarstwem rolnym. Pomagali jej oni wtedy w opiece nad dziećmi. Potem z tą opieką był problem, ale ratowała nas praca zdalna. Jedyne plus tych obostrzeń pandemicznych w tym okresie. Tutaj w Gdańsku nie mamy nikogo, kto mógłby pomóc w opiece nad dziećmi, więc bywa ciężko. Gdy wyjeżdżałem na dłużej, to żona pracowała zdalnie. Gdy była sama z Mariuszem podczas mojego stażu, spodziewaliśmy się kolejnego dziecka, więc dopóki pracowała, to zaprowadzała syna do żłobka. A w tym roku, gdy wyjechałem, żona była na urlopie macierzyńskim, więc przez te trzy miesiące, które spędziłem we Francji, mogła być w domu.

► **Co się dzieje, gdy syn choruje i nie może iść do przedszkola?**

Wtedy zazwyczaj ja zostaję w domu, ponieważ mam elastyczne godziny pracy. Gdy pracowałem na stanowisku badawczym i byłem kierownikiem własnego projektu, to mogłem sam dopasować godziny pracy. To było o tyle dogodne dla nas, że to ja mogłem zostawać w domu. Akurat pandemia przypadła na czas, kiedy Mariusz rozpoczął chodzić do żłobka. Miał wtedy rok i dwa miesiące. Pochodził tydzień i zamknęli placówki. Ze względu na początkową fazę projektu mogłem zostać z synem w domu. Wtedy miałem do załatwienia większość spraw administracyjnych: organizowałem wyjazd terenowy, zamawiałem niezbędne materiały, uzyskiwałem pozwolenia na pobranie

BĘDĄC OJCEM JEST SIĘ
ODPOWIEDZIALNYM NIE
TYLKO ZA SIEBIE, ALE TEŻ
ZA INNYCH. MA SIĘ
TE NAJFAJNIEJSZE
ISTOTKI NA ŚWIECIE,
ZA KTÓRE SIĘ JEST
ODPOWIEDZIALNYM,
TO TAKA DOJRZAŁOŚĆ
ŻYCIOWA. MAM
TERAZ CAŁKIEM INNE
SPOJRZENIE NA ŚWIAT
NIŻ W CZASIE DOKTORATU
CZY POST-DOCA. NIE
TYLKO ROZWÓJ JEST
NAJWAŻNIEJSZY, CHOĆ
CZUJĘ W SOBIE JEGO
MOCNĄ POTRZEBĘ

gatunków chronionych czy na badania w rezerwatach. Organizowaliśmy się w ten sposób, że żona szła do pracy, potem wracała, a ja schodziłem, bo mieszkamy w hotelu asystentkim, do pokoju przeznaczonego do pracy i tam zajmowałem się wnioskami, zamówieniami, pisaniami pism do nadleśnictw w sprawie wjazdu do lasu.

► **Czyli popołudnie i noc. A co z artykułami?**

Też popołudnie i noc. Gdy tu przyszedłem, to byłem zaangażowany w powstanie jednego artykułu z projektu warszawskiego, ale miałem tylko drobne rzeczy do poprawki i recenzję po otrzymaniu draftu od głównego autora. Drugi artykuł również pisałem po nocach.

► **Na ile to funkcjonowanie po nocach jest dla pana komfortowe?**

Nie jest komfortowe, jestem rannym ptaszkiem [śmiech]. Teraz, kiedy Mariusz choruje, to ja wstaję o piątej rano, w pracy jestem o szóstej, a wracam około dwunastej w południe, żeby żonę odciążyć. I później wieczorem znowu siadam do pracy, jak dzieci już pójdą spać.

► **A kiedy pan śpi?**

Od dwudziestej drugiej trzydzieści do piątej trzydzieści.

► **Siedem godzin.**

To całkiem dużo, ale pracuję raczej w godzinach wieczornych. Mam dość energiczne dzieci [śmiech]. Efektywniej pracuję rano, wieczorem siadam do

rzeczy takich bardziej do prze-myślenia.

► **A czas wolny?**

[Śmiech] Z dziećmi? Czas wolny? Ale jaki czas wolny? Może niekiedy się zdarzy, ale nie pamiętam dłuższego czasu wolnego. Czas wolny miałem na stażu. Wyjeżdżałem na trzy miesiące. Żona mi zawsze wypomina: „Ile dni nie byłeś z dziećmi, a ile ja” [śmiech]. Odpowiadam jej wtedy: „No tak, ty byłaś jeden dzień bez dzieci, aby urodzić Karolinę”.

► **Czy to jest jakiś powód do konfliktów?**

Nie, czasem może do jakichś przytyków tylko. Staramy się nie mieć wobec siebie pretensji, staramy się wspierać. Żona wspiera mój rozwój naukowy, jeździ za mną po całym kraju. Po obronie doktoratu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nie było etatu, więc pracowałem w urzędzie w Zielonej Górze, później za-łąpałem się na post-doca w Warszawie, na Wydziale Biologii. Żona pomagała mi pisać projekt, który dostałem.

► **Czyli jesteście rodziną, która migruje w związku z pana karierą?**

Tak, żona się nie obroniła. Przyszły rok to ostatni, w którym może się obronić w starym trybie.

► **Jak bycie tatą wpłynęło na sposób uprawianej przez pana nauki? Czy zyskał pan w związku z tym jakieś ekstraumiejętności?**

Na pewno lepszą organizację czasu i pracy. Zauważyłem, że

im mniej pracuję, tym bardziej wydajny jestem, bo muszę, nie mam wyjścia. Nie da się inaczej, gdy dzieci chorują. W zeszłym roku, kiedy Mariusz poszedł do przedszkola uniwersyteckiego, to zaczął co chwilę chorować. Stwierdziliśmy, że lepiej będzie, jeżeli zostanie w domu dwa miesiące przed narodzinami siostry i dwa miesiące po narodzinach. Na pewno wtedy nasza organizacja czasu pracy musiała być inna i trzeba było się skupić na określeniu priorytetów – co jest ważniejsze od czego. Rodzina jest zawsze najważniejsza.

► **Uniwersytet zgadza się z taką linią? Czy w ogóle uniwersytet jest takim miejscem pracy, które sprzyja rodzinom?**

Nie wiem. Uniwersytet jest takim miejscem pracy, które na pewno nie przeszkadza. Wiadomo, że rzeczy do zrobienia, kiedy jest się naukowcem, jest ogrom. Ale można zacząć recenzować dużo artykułów. Miałem też taki epizod w trakcie pandemii. Tak spędzałem czas z Mariuszem – on się sam bawił, a ja mogłem recenzować artykuł. Nie mogłem sam pisać, bo by mi nie pozwolił, ale za to mogłem czytać artykuł w telefonie. Teraz częściej odmawiam recenzowania, bo chcę wypuścić moje rzeczy z projektu i pisać publikacje. Najgorsze w przypadku kierowania projektem jest marnowanie czasu na administrację. Dużo się o tym mówi na różnych szczeblach, ale niestety nic się nie zmienia.

► **Jak pan widzi możliwość pogodzenia uprawiania nauki opartej dzisiaj na parametryzacji z modelem work-life**

balance? Czy to jest w ogóle możliwe?

To jest trudne. Mnie udało się przejść ewaluację, od zera punktów wybiłem się na sto pięćdziesiąt, ale opierałem się na współpracy z Uniwersytetem Warszawskim. Mimo że mam na koncie tylko kilkanaście artykułów, to jestem zadowolony z ich jakości. Piszę kolejne, kiedy zaśnie Mariusz. To wymaga dyscypliny; pracując, wyłączam transmisję danych, żeby nie odciągały mnie aplikacje i powiadomienia.

► **A jak pan radzi sobie jako kierownik projektu z macierzyństwem i tacierzyństwem swoich współpracowników?**

Akurat jestem jedyną osobą, która ma małe dzieci, bo albo pracuję z młodą, albo ze starszą kadrą, która ma już nastoletnie dzieciaki. Na pewno bym był elastyczny, bo sam w tych butach jestem. Wiadomo, że niektóre rzeczy trzeba zamknąć i nie można ich przełożyć. Tak było na przykład ze zdobyciem pozwoleń na pobieranie gatunków chronionych, bez których nie moglibyśmy zrealizować etapu terenowego projektu. Wziąłem to na siebie i wiedziałem, że będę miał na to czas tylko wtedy, kiedy żona wróci z pracy.

► **Czyli wraca wątek, że posiadanie dzieci wzmacnia logistykę...**

To fakt, wcześniej przed dziećmi myślałem tak: „Pójdę na jedenastą, posiedzę do dwudziestej drugiej albo wrócę po ustaniu korków w mieście, nie będę czasu tracił”. Dlatego zresztą zdecydowaliśmy się na przedszkole na

kampusie, żeby nie tracić godzin na dojazdy. Z tego też powodu, gdy syn chodził do placówki, to ja byłem odpowiedzialny za odprowadzanie i przyprowadzanie go, żeby żona mogła spokojnie zdążyć do pracy w centrum.

► **A czy są jakieś obszary pracy akademickiej, które z powodu rodziny musiał pan sobie odpuścić?**

Zastanawiałem się w zeszłym roku, czy nie składać aplikacji do Bekkera [Program im. Mieczysława Bekkera Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej – przyp. O. Ż.], ale doszedłem do wniosku, że wyjazd razem na dłuższy czas to nie będzie do końca dobry pomysł.

► **A dokąd pan chciał jechać?**

Do Czech, mam tam otwartą furtkę. Albo do innego miejsca, zastanawiam się jeszcze. Żona nie chce jechać do Francji, gdzie byłem na stażu. Może Finlandia? Lepiej, żeby to było miejsce, gdzie nie ma fal upałów.

► **Na koniec – co to za stan świadomości tacierzyństwo?**

Jest się odpowiedzialnym nie tylko za siebie, ale też za innych. Ma się te najfajniejsze istotki na świecie, za które się jest odpowiedzialnym, to taka dojrzałość życiowa. Mam teraz całkiem inne spojrzenie na świat niż w czasie doktoratu czy post-doca. Nie tylko rozwój jest najważniejszy, choć czuję w sobie jego mocną potrzebę.

► **Dziękuję za rozmowę.**

Olga Żukowicz